№ 15. Warszawa, dnia 2 (14) Lipca 1880 r. Rok I.



PISMO ILLUSTROWANE TYGODNIOWE DLA KOBIET, WYCHODZĄCE W KAŻDĄ ŚRODĘ.

POŚWIĘCONE LITERATURZE, WSZELKIM GAŁĘZIOM PRACY KOBIECEJ ORAZ MODOM.

Odezwa do Czytelniczek.

Czyniąc zadość słusznym żądaniom łaskawych czytelniczek, postaraliśmy się o zmianę rycin, które teraz inny wydawca paryzki dostarczać nam będzie, a wiemy iż ryciny te gustem i lepszym doborem ubrań wyróżniają się od dotychczasowych. Z tego powodu nastąpiła zwłoka w dostarczaniu drzeworytów i numer nasz złożony jest tylko z samej części literackiej, fasonu z bibułki i kroniki mód. Postaramy się brak ten czytelniczkom w przyszłości nagrodzić starannemi rycinami i większym ich wyborem.

OPIS FASONU Z BIBUŁKI.

Dla osób które wolą swobodne paltociki do sukien kretonowych, jako wygodniejsze na obecną porę gorącą, podajemy fason paltota wcinanego.

Forma dana jest w skróceniu, należy więc przody, plecy i boczek przedłużyć 8 cent., przytem dołączony jest rękaw, kołnierzyk, ranwers do przodu i mankiety. Jest to bardzo zręczny fason, a kto chce aby wpadał lepiej do figury, pod ranwersem może zrobić jedną zaszewkę.

KRONIKA MÓD.

Życie na wsi „tak zwana willegiatura" w całej pełni się rozpoczęło. Ozdobne wille i maleńkie domki wiejskie w okręg miasta roją się wesołemi gośćmi, dziatwa w całej pełni używa swobody wiejskiej, a na zdrowem powietrzu w pobliżu lasów, nabiera pięknych rumieńców i zapasu sił na przebycie zimy w mieście.

Na wsi wszystko powinno się odznaczać prostotą, a wszelki zbytek jakoto aksamity, atłasy, wykluczony zostaje, ustępując miejsca powiewnym muślinom, batystom, a co najwięcej fularom. Toalety wiejskie muszą być bardzo skromne, aby nic ze swego wdzięku, świeżości i lekkości nie straciły. Na rano bluzy, pegnoiary aż do późnego obiadu, który prawdę powiedziawszy, choć gdzie nawet wcześniej dają, w upał taki smakować nie może.

Kostiumy stosowne są z perkalu lub satinetki na popołudniowe spacery, a w wieczór jeśli pora po temu i zabawa się jaka nadarzy, muślin i batyst główną są podstawą toalety panien i młodych mężatek.

Otoczenie całe powinno również harmonizować i wykwintną prostotą dobrane tło stanowić. Dla tego na przyozdobienie wiejskiego saloniku najstosowniejsze są meble kryte kretonem w bukiety, np. na tle créme pełne róże, lub tło niebieskawe i deseń vieil or. Kominki tak pospolite na wsi zdobią się lambrekinem i draperyą w rodzaju firanek z materyału meblowego. Firanki z gazy w deseń ptaków fruwających i delikatnych gałązek, kwiatów, niezrównany efekt sprawiają. Do jadalnego pokoju, białe lakierowane, lub bambusowe krzesła są najodpowiedniejsze. Obicie tu najładniejsze z papieru naśladującego drzewo polityrowane, jesionowe; firanki i portiery z szarego płótna z plisami bronzowemi.

Dużo wszędzie kwiatów, kilka wesołej treści obrazów, a mamy wcale ładną wiejską jadalnię. Werendy od ogrodu ocienione wijącemi roślinami, lub choćby płótnem szarem osłonione, wiele przyczyniają się do uprzyjemnienia pobytu na wsi, bo tu i jadać można i wieczorami przyjemniejszy pobyt pod werendą przewiewną niż w dusznym pokoju.

W lecie nieodzowne są letnie kąpiele, radzę więc czytelniczkom zaopatrzyć się w kostium do kąpieli, którego fason w przyszłym numerze podamy. Najwygodniejszą jest bluza z paskiem i z krótkiemi rękawami koloru niebieskiego z galonami białemi, lub czarnego z ponsowemi. Na głowę czepeczek nieprzemakalny i kapelusz formą koszykową zasłaniający od słońca.

Wielce praktyczne są w drodze płaszcze podróżne, robią je przeróżną formą z korciku lżejszego czy grubszego, z płótna i t. p. Te ostatnie na obecną porę gorącą są najwłaściwsze, zdobią je duże guzy kościane, a szerokie pelerynowe rękawy nie gniotą ubrania i miły chłód sprawiają.

Wielkie powodzenie mają zawsze kapelusze duże z piórami rozmaitych odcieni, bronze, vieil or, blado niebieski, tworzą dobraną całość, rozrzucone po całym kapeluszu zbiegają się z tyłu pozostawiając widocznemi włosy.

Inna forma kapeluszy podniesiona z boku zdobi się kwieciem i wstążką, więcej dla młodych panienek stosowna.

Do najmodniejszych, a tak miłych, bo nie ciężących ubrań należy okrywka z gipiury écru, utworzona cała z wszywek połączonych, oszyta wkoło koronką gipiurową.

Wachlarz stanowi niezbędne dopełnienie toalety, zbytek w nich jest wielki, lecz do skromnych kostiumów najwięcej używają drewnianych, misternie malowanych barwami dobranemi do koloru sukni.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Pani Szydł. w Szczuczynie. Numera wysłaliśmy, warunki w liście.

Pani Idalii K. w Odesie. Nie tylko sz. pani dopominała się o lepsze ryciny, było to ogólne żądanie prenumeratorek; czyniąc mu zadość zmuszeni byliśmy przerwę jednotygodniową w modach zrobić z powodów łatwo zrozumiałych, gdyż kontrakt z innym wydawcą nie mógł być podpisany dopóki dawny istniał. Prosimy o wybaczenie i uwzględnienie.

Pani Żmig. w Krynicy. List w gub. Mińską wysłany, numera dziś pod opaską, stosownie do życzenia odesłaliśmy do Krynicy.

Pani Kat. Rz. Cieszą nas pochwały, jakich nam pani nie szczędzi. Zawsze w kierunku raz obranym postępować będziemy, mając na względzie potrzeby naszych kobiet. Na Towarzystwo Przyjaciół Dzieci przyjmujemy składki, może więc szan. pani przeznaczoną ofiarę przesłać na nasze ręce.

Pani Bir. w Zagórzu. Suknia wysłana razem i próbki materyi zostały dołączone.

Pani St. Dąb. Fasony żądane jeszcze przed tygodniem wysłaliśmy.

Pani K. W. Na suknię wieczorową w lecie stosowniejsza lżejsza materya niż ciężki atłas, szczególniej dla tak młodej mężatki. Praktyczniejsze są gładkie, bo w deseń z mody wyjdą. Radzę kolor créme, bo zmieniając przybranie, ma się jakby świeżą suknię. Z kolorem tym wszystkie inne dadzą się zastosować.

KRONIKA KRAKOWSKA.

Czerwiec 1880 r.

Miasto nasze wiele ważnych spraw załatwiało w tym miesiącu. Na wstępie najważniejsza, bo przedłużenie prezydentury ojca miasta D-ra M. Zyblikiewicza, na dalsze lat sześć. Zadowolenie było ogólne, wieczorem illuminacya i pochód z pochodniami, przed dom prezydenta, który ukazawszy się na ganku, wezwał starszych obywateli do siebie i przez nich przyrzekł miastu podwojenie gorliwości i pracy w zamian za takie dowody uznania.

Popisy szkół mniejszych i większych się ukończyły. W sali Muzeum techniczno-przemysłowego, gdzie kilkadziesiąt uczennic słuchało wykładów literatury, historyi, geografii, fizyki i nauk przyrodniczych, oglądać było można piękne rzeźby, rysunki i malowidła, od łatwiejszych, aż do artystycznie wykończonych. Instytut ten ze wszech miar zasługuje na uznanie. Nauczyciele wykładający tamże, są to doktorzy filozofii, po większej części profesorzy Uniwersytetu, a drzeworytnictwo, rzeźba, rysunki i malarstwo, coraz na szerszą rozwijają się skalę. Z powodu ceny 4—5 rs. od przedmiotu miesięcznie, uczęszczają tam panienki zamożniejsze. Dowolnem jest obrać sobie jeden, lub więcej przedmiotów. Po ukończeniu nauk, uczennice poddające się egzaminowi, otrzymują dyplomy, jak w szkołach publicznych. Co się tyczy szkół publicznych, potrzebują one koniecznej reformy, a w szczególe potrzebuje jej seminaryum żeńskie. W zakładzie tym kształci się stokilkadziesiąt uczennic: najprzód jest to zawiele, bo jeżeli rokrocznie kilkadziesiąt otrzyma świadectwa dojrzałości, to na całą Galicyę dojdzie do stu najmniej, a za lat cztery, czterysta; jestże więc możebnem rozdać kilkaset posad, a z latami te setki wzrosną w tysiące, a nauczycielki młode mają wiele lat przed sobą, zanim będą zmuszone młodszym ustąpić. Pożądanem byłoby więc ograniczenie liczby kandydatek, na nauczycielki, bo jakkolwiek odpada jakaś ilość jużto z powodu zamążwyjścia, już z powodu słabości, lub śmierci, pozostaje i tak zawiele. Ukończona seminarzystka, której celem nauki było polepszenie bytu swego, lub rodziny, nie otrzymując posady, w bardzo smutnem znajduje się położeniu. Do pracy rąk, ani ochoty, ani zdolności nie posiada, guwernantką być nie może, bo od tej wymagają francuzczyzny i muzyki, a są to przedmioty, które przy nadmiarze innych nauk zaniedbać jest zmuszoną. Czeka więc na posadę często o głodzie, zadawalniając się lekcyjkami (jeżeli je dostanie), które jej przynoszą 8—12 rs. miesięcznie. To nędza, a tak jest, niestety!

Drugą smutną stroną seminaryum żeńskiego jest system nauk. Uczą, oprócz języka polskiego, niemieckiego i trochę francuzkiego, pedagogii, dydaktyki, estetyki, loiki, fizyki, chemii, astronomii, matematyki, geometryi, geologii, zoologii, antropologii, psychologii, historyi powszechnej i narodowej i literatury. Sąż w stanie młode kobiece umysły objąć tyle przedmiotów i dostatecznie się w nich wykształcić? W wieku, gdy umysł prawdziwie się rozwija, czyż taki nawał myśli i wiadomości go nie przygniata, nie osłabia? Cóż się więc dzieje, która mniej zdolna, nie mogąc się opamiętać w chaosie myśli, daje za wygraną, słucha nie słuchając, nosi tylko książki z domu do zakładu i napowrót, bo wie, że rady nieda. Zdolniejsza zaś słucha uważnie, pracuje, ale po czterech latach, nagromadziwszy do głowy taki arsenał różnorodnych wiadomości; poczuje się tak znużoną, zmękaną, że nic ją nie zajmie, nie zabawi, jednem słowem, uczuje się starą.

Słusznie bardzo kwestyę tę poruszył poseł Rey na sejmie, cytując za przykład, czego to od naszych dziewcząt wymagają, temat zadany panience w seminaryum żeńskiem w Krakowie: „Jaki jest stosunek pomiędzy kodeksem Justyniana, prawodawstwem Karola Wielkiego i kodeksem Napoleona.“ Jest nadzieja, że może coś na tej drodze zyskamy. Roboty ręczne tak w seminaryum jak i w gimnazyum, były w tym roku bardzo piękne, od starannie uszytych koszul, do najdelikatniejszych koronek i haftów. W seminaryum, koszykarstwo zrobiło wielkie postępy. Widziałam piękny bronzowo-lakierowany koszyk na papiery, ozdobiony na bokach medalionami haftowanemi srebrnemi i złotemi paciorkami, małe koszyczki na roboty, na bilety a przytem koszyki większych rozmiarów, jak na kwiaty, ozdobione metalowym bluszczem, a nawet i na bieliznę i t. p. Wielce chwalę tę naukę, która szczególnie nauczycielkom ludowym przydatną będzie. Dla wiejskiej dziatwy użyteczna to zabawka, nie mały zysk przynosząca.

Towarzystwo muzyczne zakończyło swą całoroczną pracę popisem, dnia 29 Czerwca i festynem muzykalnym, w ogrodzie strzeleckim, dnia 1 Lipca. Na popisie, przeważną rolę odgrywał fortepian, odznaczyły się p. Vopalko uczennica D-ra F. Bylickiego i p. Szklarska uczennica p. Barabasza; ze śpiewu pięknie wykonane były: Mazurek *Chopina* „Precz z moich oczu“ sopran, „Wieje wietrzyk po polu“ *Żeleńskiego* tenor, i duet na tenor i sopran *Schumana*; w skrzypcach powszechną uwagę zwróciła gra p. Jarońskiego ucznia p. Singera, odegrał on koncert Beriota z niesłychaną werwą i czystością. Na zakończenie odegrane były Fugi Bacha, na organach przez uczniów p. Riechlinga.

W teatrze, po odjeździe p. Szymanowskiego, mieliśmy gościa ze Lwowa, krakowiankę p. Zimeier. Możnaby powiedzieć, jestto pendant do talentu tego artysty, równa lekkość, swoboda, naturalność i wesołość łącząca. Ciekawam jak ją tam ocenicie, zepsuci p. Popiel. U nas zyskała sobie wielkie uznanie.

Uroczystości jak obiór króla-kurkowego, konik zwierzyniecki i wianki, udały się w całej pełni. O tych ostatnich, muszę wam obszerniejsze zdać sprawozdanie. Od miesiąca przeszło zbierano składki, na urządzenie wianków i w tym celu zawiązał się komitet główno dowodzący; rozpisano konkurs na wianki z nagrodą 15 rs. za najpiękniejszy: sąd, naturalnie wydawał komitet.

Dnia 23 od rana rozpoczęły się na Wiśle roboty, na środku tejże urządzono scenę, do której, od przeciwnego brzegu prowadził sztuczny most. Wieczorem kilka tysięcy ludzi obległo brzegi Wisły, a Wawel wyglądał jak góra z ludzi; tam umieściła się publika parnasowa, od opłaty wolna. Straż ochotnicza utrzymywała porządek, krzesła były numerowane. Wtem zawitał nieproszony gość, gęsty, kroplisty deszczyk; nagle cały brzeg Wisły zmienił się w gaj (jakby olbrzymich grzybów) parasoli; smutek ogarnął wszystkich i zwątpienie, ale musiał się znaleść jakiś Benjaminek, który nagle u niebios pogodę wyprosił. Komitet energicznie wziął się do dzieła, salwy dały znak rozpoczęcia uroczystości, spalono kilkanaście rac, wodnych torpedów, młynków, wypuszczono trzy balony w powietrze i kolosalne konkursowe dziwadła na wodę, a publiczność się rozweseliła. Za wejściem Arcyksiężtwa Fryderyków, do umyślnie urządzonej loży, orkiestra zagrała hymn cesarski. Zaraz ukazał się wielki galar w formie okrętu, przedstawiający żeglugę, tu i owdzie uwijali się zręczni marynarze, co oświetlone różnobarwnemi bengalskiemi ogniami, fantastycznie wyglądało wśród nocy. Z drugiej strony Wisły zajechało wśród wesołych okrzyków wesele krakowskie.

Zaprzężone wozy przejechały sztuczny most, a wysiadłszy cała drużyna pod przewodnictwem p. Ekera, wpadła w pląsach na scenę i przy odgłosie wiejskiej muzyki, dziarskiego odtańczyła mazura. Scena oświetlona światłem elektrycznem, a nakoniec obraz z żywych osób. Później nadpłynął galar Towarzystwa muzycznego, ślicznie urządzony i transparentowo oświetlony: odśpiewano krakowiaki i stosowne piosnki. Na zakończenie jeszcze ognie sztuczne i krakowiaki odegrane przez orkiestrę. Że to było piękne nie przeczę, ale nie były to tradycyjne wianki: był to oryginalny spektakl za biletami; oto jak uroczystość tę zcharakteryzował Dyabeł.

„Było prześliczne krakowskie wesele,
Na które ludu gapiło się wiele,
I „Gott erhalte“ marsze, krakowiaki,
I na ozdobnym galarze śpiewaki.
I czarno-żółte były chorągiewki,
Ognie, balony, pantominy, śpiewki,
I . . . . . . oklasków tysiące,
I oczka silniej od rac gorejące.
A nawet deszczyk był i parasoli
Mogłeś oglądać nad Wisłą dowoli:
Słowem cudownie, bosko, arcymiło!
Tylko na „wiankach“ nic wianków nie było.“

Mieliśmy także dobroczynną loteryę, urządzoną na plantach, przez Towarzystwo Ś-tej Salomei, mające na celu niesienie pomocy ubogim wdowom. Mówią że Ś-ta Salomea pozazdrościła niesienia ulgi cierpiącym Ś-mu Wincentemu á Paulo; możnaby ztąd wnosić, że jaki inny święty pozazdrości Ś-tej Salomei, pomagania wdowom i będzie wspierał ubogich wdowców. Ale żart na stronę, Towarzystwo to od niedawna istniejące, wielkie już ma zasługi. Trzy bale urządzone w zimie, świetnie się udały: dość powiedzieć że musiano ograniczyć liczbę biletów. Spytawszy jaką panienkę, gdzie się najlepiej ubawiła, można było być pewnym odpowiedzi: „na Salomejce.“ Być może, że do powodzenia tych wieczorów, wiele przyczyniło się ostre zastrzeżenie: *toalety skromne*, od trenu sukni jedwabnej, lub dekoltowanej musiano płacić osobno. Udział brały i wysokie sfery i obywatelstwo i mieszczaństwo. Już to nasze damy w tym roku wiele położyły zasług w uśmierzeniu nędzy. Koncerta, teatra i świetna wenta nie mało łez otarły.

Ale kiedy mowa o stowarzyszeniach, muszę nadmienić, że stowarzyszenie nauczycielek coraz się wyżej podnosi. Małą wkładką miesięczną staje się każda nauczycielka członkiem, a w razie potrzeby otrzymuje pożyczkę, w razie choroby zapomogę, a w razie śmierci stowarzyszenie zajmuje się pogrzebem. Coraz więcej przybywa członków honorowych, bo przekonano się, że stowarzyszenie to jest jednem z najwięcej poparcia godnych. W tym roku gdzie zima była tak ostrą i drożyzna wielka, stowarzyszenie niosło wiele pomocy. Do pięknych nadziei na przyszłość należy wybudowanie własnego domu, gdzieby nauczycielki bez posady, lub chore znalazły przytułek.

Z nowin donoszę wam z pewnego źródła, że nasza wielka artystka p. Modrzejewska, zaangażowaną jest do Londynu na zimę; zbiera ona tam zasłużone laury, jakkolwiek Londyn widział ją tylko w Damie kameliowej, bo Dyrekcya nie chce ją do innej roli dopuścić, dopóki Dama kameliowa robi wielki spektakl. Z końcem Lipca wraca do Krakowa, zkąd z familią uda się w Tatry. Miasto nasze wielce teraz ożywione, po hotelach napływ gości wielki: są to chorzy i pseudo-chorzy, jadący do różnych wód. Niedługo wszystko ustanie, i nastąpi wielka cisza, aż dopóki pracowite mrówki nie zjadą się i nie obsiędą ławek szkolnych, po przebujanych feryach.

Z TYGODNIA.

W sprawozdaniu naszem z ukończonego roku szkolnego, pominąć nie możemy szkoły rzemiosł dla młodzieży, pod kierunkiem pana Łapińskiego zostającej, a założonej zaledwie przed ośmiu miesiącami. W szkole tej, młodzież uczy się różnych rzemiosł, nie marnując czasu na praktykę zwaną terminem, która wyzyskiwana przez majstrów niesumiennych, poniża na posługach charakter ucznia, i pozostawia umysł jego nierozwinięty. Bo o naukach w takich terminach nic, albo bardzo mało myślą; gdy tymczasem w szkole rzemiosł, tylko cztery godziny dziennie uczeń poświęca na wyuczenie się rzemiosła teoretycznie i praktycznie, resztę czasu obracając na naukę: religii, języka polskiego i rosyjskiego, arytmetyki, rysunku. Po trzech latach, pojętny młodzieniec opuści szkołę, jako skończony rzemieślnik, a że czasu uczniowie próżno nie marnują, przekonywa znakomity postęp w ciągu niespełna ośmiu miesiącach. Warsztaty: stolarski i ślusarski wykonały różne roboty, na użytek szkoły, jako to: półki, ławki, szafy, zamki i t. p.;

inne zaś, jak szewcki i krawiecki, już i na zamówienia robotę przyjmują.

Szkoła której powstanie prywatnym funduszom zawdzięczamy, okazała się nader praktyczną i odpowiadającą potrzebom ogółu; szkoda tylko iż kilkunastu uczniów w ciągu roku opuścić ją musiało, z niemożności opłacenia wpisowego, które okazało się za wysokiem i ma być na rok przyszły zmniejszone.

Cieszy nas to niezmiernie, iż projekt nasz co do założenia Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, skwapliwie przez prasę został podjęty, sympatyczne budząc przyjęcie.

Tygodnik Illustrowany słuszną nam robi uwagę, o publicznem przedyskutowaniu ustawy, zanim ona pod Najwyższe zatwierdzenie przejdzie, uznając w tem korzyść, tak dla ogółu, jak i dla projektowanego Towarzystwa; chętnie się na to zgadzamy i wszelkie rezultaty z posiedzeń, ogłaszać będziemy w pismach, które wiemy o tem, chętnie szpalt swych na cel ten użyczą.

Przegląd Tygodniowy w artykule: „W sprawie dzieci naszych" prawie jednocześnie podejmuje myśl, przez nas w przeszłym numerze rzuconą: o utworzeniu nadzoru nad dziećmi w ogrodach, proponując obok nadzoru matek, ustanowienie płatnych doświadczonych dozorców, których zadaniem byłoby ułatwiać trudny obowiązek opieki, osobom poświęcającym czas swój na ten cel. Raz jeszcze nawołujemy matki, aby seryo pomyślały o tem, i niezwlekając rozpoczęły zapis swych godzin dla uregulowania dozoru. Każda zapisująca się osoba może wnieść np. 30 kop., powstałą ztąd sumką zapłacić będzie można choć trzech dozorców, początkowo w ogrodzie Saskim.

W razie spostrzeżenia nadużycia, dozorca odniósłby się natychmiast do damy dyżurnej, a ta wpisuje je razem z nazwiskiem i miejscem zamieszkania niegodziwej niańki, w księgi zostające w redakcyi naszej, na ulicy Niecałej. Tym tylko sposobem nastąpić może kara, za występne postępowanie służących, których obowiązkiem jest pilnowanie dzieci i uniemożliwia się złe obchodzenie z temiż.

Choć z przykrością zaznaczyć musimy sprawę o umarzaniu niemowląt, która w sądzie tutejszym toczyła się w zeszłym tygodniu. Nie będziemy powtarzać jej przebiegu, bo w pismach codziennych wiele o tem pisano; ale stek brudów, ohydnych zbrodni, systematycznie dokonywanych przez dobraną trójkę podsądnych, zgrozą was przejmie czytelniczki: nowy to pendant do zjednoczenia się naszego, w celu wyrwania tysięcy ofiar padających corocznie w skutek złej woli, z niedbalstwa rodziców.

Ażeby nie znudzić jedną i tą samą rzeczą czytelniczek, wspomnę o teatrze, który pod nową dyrekcyą zapowiada mnóstwo zmian i projektów: mówią o nowym gmachu teatralnym na Saskim placu, o skasowaniu Teatru Rozmaitości, który się okazał za mały, o przeniesieniu komedyi, dramatu, wodewilu, do Wielkiego Teatru.

Są to dopiero projekta, ale obecny stan wcale nie pocieszający z powodu urlopów znaczniejszych artystów i artystek, i rozpoczętych z tego powodu debiutów. I tak: mieliśmy już p. Lüde, która wykazała zdolności do salonowej komedyi, pannę Turczynowicz, której występ mówiąc nawiasem, nie bardzo się powiódł, i pana Dylińskiego. Ten ostatni artysta zostanie podobno zaangażowany w operze, bo głosem swym silnym, dźwięcznym, choć jeszcze niewyrobionym, przedstawia doskonały materyał do ról drugorzędnych.

P. Wasilewski i Zakrzewski rozpoczynają swe tyle obiecujące gościnne występy w Hugonotach, a stary nasz poczciwy Rychter, którego scena nasza tak dawno nie widziała, w Sierpniu obiecuje przyjechać. Już z góry się cieszymy na te rubaszne, tchnące prawdą postacie, które nam Rychter tak wiernie umiał przedstawiać.

Faust nieszczęśliwy, nie mógł ujrzeć światła kinkietów, z powodu choroby p. Królikowskiego; zawód to wielki dla publiczności, której w wigilię przedstawienia usunięto tak smaczny kąsek. Zato próby z „Gwarków," opery Hertza postępują i już podobno niedługo usłyszymy ją na scenie.

W ostatnich czasach znakomite zapisy uczyniono na cele dobroczynne. Zawsze hojna ofiarodawczyni pani Tekla Rapacka przeznaczyła rs. 3 tysiące, na ochronę przy ulicy Hożej i 82 tysiące rs. na odrestaurowanie kościołka Ś-tej Barbary na Koszykach.

Szlachetny dar pani Chrapowickiej, też nie jednę łzę niedoli otrze. Oby jak najwięcej u nas było ludzi pojmujących potrzeby społeczeństwa i umiejących z sercem im zaradzić.

Na skutek odezwy Gazety Polskiej, której korespondent z Nowego Yorku donosi, że w czytelni Coopera, największej w stolicy nowego świata, nie ma ani jednego pisma polskiego na użytek ziomków naszych, wysyłać tam będziemy jeden egzemplarz naszego pisma, sądząc iż inne redakcye uczynią to również, a wtedy amerykanie inne o piśmiennictwie naszem powezmą wyobrażenie, aniżeli to, jakie obecnie mieć mogą z braku dowodów przekonywających.

M. R.

Z HYGIENY.

Przez dr. I. W.

(Ciąg dalszy).

O KĄPIELACH ZIMNYCH.

Letnia pora, tak dobrze nadająca się do poratowania zdrowia licznemi sposobami, jakiemi posługuje się medycyna, daje też okazyę do użycia środka, należącego do hygieny, a który tak dla zdrowych jak i dla chorych, może być bardzo korzystnie zastosowany. Chcemy tu mówić o kąpielach zimnych.

Środek ten, używany zwykle przez publiczność dla ochłodzenia się wśród skwarnych dni lata, stosowany umiejętnie, jest jednym z najdzielniejszych sposobów wzmocnienia zdrowia.

Jakie działanie wywiera zimna woda? Jestto pierwsze nastręczające się tu pytanie. Aby na nie odpowiedzieć, poprosimy czytelniczki żeby same przypomniały sobie, jakiego wrażenia doznawały zawsze podezas zimnej kąpieli. Z początku było to uczucie zimna, przechodzące po chwili pozostawania w wodzie i które po wyjściu z wody zamieniało się na uczucie miłego ciepła, na całem ciele. Jeżeli zaś kto zbyt długo pozostawał w wodzie, przychodziły dreszcze, przejmujące zimno, które nie prędko przemijało po wyjściu z wody, a nieraz mogło pociągnąć w następstwie katar, zaburzenie trawienia, a nawet jakąś cięższą chorobę. Wszystkie te objawy zależą od ziębiącego działania zimnej wody.

Oziębienie następujące przy pogrążaniu się w wodę, powoduje skurcz naczyń krwionośnych, które przebiegają w skórze, najpierw i najwięcej narażone są na działanie zimna. Wyparta ztąd krew, gromadzi się w organach leżących w głębi. Jestto ta chwila, w której doświadczamy uczucia pierwszego zimna; jednocześnie kurczy się i sama skóra, tworząc na sobie te drobne wzgóreczki, dające jej podobieństwo do skóry oskubanego ptaka, zkąd gęsią skórą została w tym stanie przezwaną. Ten skurcz trwa jednak nie długo, następuje wkrótce reakcya, rozszerzenia naczyń skóry, przez chwilę skurczonych, po których krew obficiej teraz zaczyna przebiegać, wywołując to uczucie ustępującego zimna, a nawet pewnego już ciepła, zwłaszcza po wyjściu z wody. U osób z delikatną skórą, okres ten jest widoczny po jej zaczerwienieniu. Jestto właśnie czas, kiedy należy opuścić kąpiel, gdyż przy zbyt długim pobycie w wodzie, naczynia skóry znów się kurczą, powodują niebezpieczne przypływy krwi do organów wewnętrznych; w tym właśnie czasie czujemy dreszcze, o których wyżej wspominaliśmy.

Jednocześnie z tem działaniem na system naczyń skóry, zimna woda wywiera pewne wrażenie na nerwy czuciowe skóry, wywołuje ogólne wstrząśnienie w organizmie, wyrażające się główne wzmożeniem bicia serca i oddychania, które to ostatnie odbywa się pod tym wpływem z tak zwiększaną energią, że dochodzi niekiedy do chwilowego zatrzymania ruchów oddechowych w momencie najgłębszego wdychania, co właśnie powoduje tę duszność, jaką odczuwają osoby nerwowe, przy wchodzeniu do zimnej wody a więcej jeszcze przy użyciu zimnych oblewań, lub natrysków, gdzie podrażnienie nerwów jest jeszcze gwałtowniejsze.

(d. c. n.)

OBRAZKI Z NATURY.

2.

W TATRACH.

Nad Dunajcową było to wodą,
Dzień się zaczynał śliczną pogodą,
Z brzegu do brzegu zwalona jodła,
Ponad zieloną głębinę wiodła;
Od kładki ścieżka przechodzi łąką,
Na trawach rosa srebrzysta dysze,
Na łące kilka brzóz się kołysze,
Przez brzozy złote przeziera słonko
I błękit nieba, a brzegiem jaru
Ciemny las, godny ptasiego gwaru
I brzęku dzwonków, a w głębi sine
Góry objęły wieńcem dolinę.

Taka ta ziemia piękna i świeża,
Tak mi tu dobrze wśród tego ludu,
Tak opłukaną mam duszę z brudu,
A podniesioną, jak wśród pacierza;
I tak mi lekko, że zda się lecę,
Ptakiem po niebie, rybką po rzece.

M. Bałucki.

POWRÓT KSIĘŻNICZKI.

POWIEŚĆ, M. S. VINCENT.

Przekład

JADWIGI BOGUCKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Podczas gdyśmy stały nieruchome, poszedł do moucharabieh. Okrzyk zdziwienia wydarł się z ust jego po chwili.

— Któżto? — spytała Adilah.

— Hassan—odparł tajemniczo.

— Ty go znasz? — spytałam z mocnem biciem serca.

— Znam! to właśnie poeta, którego utwory trzymasz w ręku. Aleź, o Boże! jakim sposobem ten nierozsądny ośmielił się wrócić do Kairu?..,

— A czy nie ma prawa tu wrócić?

— Nie, ponieważ jest skazany na wygnanie.

Nie mogłabym ci opisać wrażenia, jakie na mnie wywarły te słowa.

— Wygnany! — powtórzyłam po chwili milczenia — czy popełnił jaką zbrodnię?

— O! jeszcze gorzej! Wdawał się w polityczne intrygi. Jestto szaleniec, marzy o bezrozumnych reformach, i to do tego stopnia, że żąda wyzwolenia fellahów.

Z licznych moich zapytań dowiedziałam się, że mój bohater jest ni mniej ni więcej jak bardzo romantyczną osobistością: syn jednego z ministrów Mechmeta Ali, wpadły w niełaskę za panowania Abbasa, który kazał pomordować wszystkich jego stronników i skonfiskował ich niezmierne bogactwa; dalej, obdarzony jest nie-

zwykłemi władzami umysłu, wystarczającemi na zaniepokojenie niejednego tchórzliwego księcia, i dzięki którym skazany został na wygnanie. Wreszcie, zyskał sławę poety i walecznego żołnierza. Podczas ostatniej wojny był pod Plewną, gdzie się bił mężnie, na czele jednego z pułków Osmana-Paszy.

— W takim razie jest on teraz w niebezpieczeństwie! — odezwałam się, drżąc na myśl, że narażonym zostanie przez moją bezmyślną nieostrożność.

— Bezwątpienia, ale ja go tam denuncyować nie będę.... Policya jest słabo zorganizowaną i bardzo być może, że go tu w tym oddalonym zakątku nie znajdą... ale znam jego śmiałość.... a jeżeli jest tutaj, to pewnie dla jakiego projektu, lub celu... w tem właśnie dla niego zguba....

Wróciłam do Chimilah rozmarzona. Ten romans, w mojej szalonej wyobraźni tak rozwinięty, miałby upaść odrazu? Rzecz pewna, że widoki mojego ojca, nic nie mają wspólnego z tym wygnańcem. Straszliwy niepokój zastąpił wkrótce moje niedorzeczne marzenia. Przez swoją nieoztropność zdradziłam schronienie tego nieszczęśliwego. Wielki Boże! gdyby go znaleziono!... Byłam pewną, że Aly go nie wyda; ale lada krok nierozważny, mógłby go zgubić.... Na tę myśl drżałam, jakby to już miało miejsce.

Nazajutrz rano nie mogłam wytrzymać i wymknęłam się do braterstwa po wiadomości, czy nic nowego nie zaszło od wczoraj? Znalazłam Alego i Adilah w bardzo spokojnem usposobieniu i nie troszczących się wcale o biednego sąsiada. Nie śmiejąc ich zapytywać, pod pretekstem wzięcia nowej książki, pobiegłam do kiosku.

Zapomniałam o *okrutnych* mahometańskich zwyczajach. Moucharabieh kazano zamurować!...

X.

Zatem romans mój był niedorzecznością! Cała ta przygoda i niegodziwy figiel mego fantastycznego usposobienia, jeszcze dziś mnie przestraszają.

Na szczęście, *piękny bohater* mnie nie widział, gdyż byłam dobrze ukryta, zachowa się więc zupełne *incognito*. Cóż zresztą za dowód może mieć samotnik, że historya z rzuceniem kwiatu jest czem innem nad prosty wypadek?...

Mógł właśnie przechodzić w chwili, gdy upadła gałązka jaśminu, ot i wszystko. I teraz, choć moucharabieh zamurowany, lekki wiaterek mógłby strącić kwiatek i wystarczyłby do powtórzenia niespodzianki.

Co do mnie, to mam dosyć do rozważania o walnej sprawie mego zamążpójścia. Ślub po turecku, pomyśl tylko! w wigilię którego, dzięki złemu wychowaniu dostąpię tej łaski, tego najwyższego szczęścia, że usłyszę głos przeznaczonego mi małżonka.

Potem, sprawa się zakończy. Pojmujesz, że ta niezbyt zabawna perspektywa, może mi ciążyć na barkach; niczem wszakże nie daję poznać ojcu, że jestem niespokojna, bojąc się by wykonania wielkiego projektu nie przyspieszyć. Czekam i muszę być cierpliwą; ale jakże ta wola słabnie, umysł tępieje w tem życiu, gdzie nie wolno się o nic zatroszczyć, o Boże!...

Martwi mnie jednak myśl pewna, dręczy jak wyrzut sumienia, spowodowany czynem szalonym, którego mi zostało wspomnienie. Jeżeli ten nieszczęśliwy, którego schronienie odkryłam i który sądzi że jest bezpiecznym, będzie zadenuncyowany?...

Pomimo ostrożności Alego, który kazał okno zamurować, może przyjdą jacy niebezpieczni ludzie, może go spostrzegą?... Szpiegostwo jest tak łatwą rzeczą! Od trzech dni nie mogłam być u Adilah i chwilami gnębi mnie straszliwa obawa. Drżę, lękam się czegoś, jak gdyby się miało stać co złego. Nigdy nie daruję sobie, żem była przyczyną nieszczęścia.

Ziściły się moje obawy. Wczoraj odwiedził mnie Aly. Rozmawiając z nim o różnych rzeczach, najobojętniej napozór spytałam o *sąsiada*, ukrywając naturalnie to, co mi ciężyło na sercu. Powrót Hassana jest już powszechnie wiadomy; wiedzą, iż się ukrywa w Kairze.

Zostawszy samą, oddałam się smutnym myślom. Brat mój ma dobre serce, ale należy do dworu arabskiego, gdzie każdy przedewszystkiem unika skompromitowania własnej osoby; nie mogłam więc na niego rachować, aby ostrzegł Hassana. A zresztą ostatni przy swoim dumnym i śmiałym charakterze nie zechciałby może usłuchać rady, przyznać się do strachu? Nagle myśl szalona przesunęła mi się przez głowę: a gdybym napisała?... Natychmiast ją wszakże odepchnęłam. Pisać do mężczyzny obcego, zupełnie nieznanego! A jednak czym nie powinna okupić kroku nierozważnego, czyż nie było moim obowiązkiem, na prawa światowe nie zważając, spełnić dług sumienia? Niestety! cóż mogłam uczynić? Nie mam w tych rzeczach najmniejszego wpływu, muszę więc patrzeć obojętnie na wszystko co się będzie działo?...

Chwilami byłam już na napisanie przygotowaną, ale hamowało mnie uczucie obawy. Zdawało mi się że popełnię błąd, błąd wielki, gdy nic nie uczynię, gdy będę milczała!... Walka trwała długo.

To litość zwyciężała skrupuły, to znów skrupuły przytłumiały uczucie litości. Pisać! Nie mogłam się odważyć, a był to środek jedyny.

Przez chwilę gotową byłam posłać do niego; ale której niewolnicy powierzyć podobne posłannictwo?

Tajemny głos jakiś mówił mi, że mnie tylko mógł usłuchać.... Dziesięć razy brałam pióro do ręki, dziesięć razy je odrzucałam. Cóż ci powiem nakoniec? Po wielu walkach, wahaniach, obawach zdecydowałam się. Chodziło tu zresztą o zawiadomienie anonimem.

Napisałam te proste słowa:

„Przyjaciel oznajmia, że ci grozi niebezpieczeństwo; Kair wie o twojej bytności. Uciekaj, jak możesz najprędzej.“

Następnie przywołałam Nazly, a ufając jej wierności, wymogłam na niej przyrzeczenie, iż zobowiąże siostrę do doręczenia tego listu Hassanowi. Dla większej pewności ułożyłyśmy, że Zouzah nawet nie będzie wiedziała, zkąd pochodzi posłannictwo; w takim razie nie będzie mogła odpowiadać na ciekawe zapytania poety.

Zdawało mi się, że mi kamień spadł z serca. Hassan, tak spokojny o siebie, dowie się przynajmniej, że musi czuwać nad sobą. Z niecierpliwością oczekiwałam powrotu Nazly. Wkrótce wróciła. Zouzach spełniła polecenie.

XI.

Wyjechał, chwała Bogu!... co mnie uspokoiło i uwolniło od kłopotu, jakim sobie sama narobiła. Zaraz na drugi dzień po mojem tajemnem doniesieniu, siostra Nazly poszła się przekonać, że dom Hassana jest rzeczywiście zamknięty i że wygnaniec uciekł. Ocaliłam nieszczęśliwego, spełniłam obowiązek. Mam ci dziś opowiedzieć o ważnem zdarzeniu, które mogło wiele burz i nawałnic sprowadzić.

Moja starsza siostra, Hosnah, wróciła i byłam u niej z pierwszą wizytą, którą ci muszę opisać ze wszelkiemi szczegółami, ponieważ życie Hosnah, zwyczaje jej domu w ścisłym są związku z egzystencyą, jaka ma być udziałem mego projektowanego związku, o tajemnicy którego przed chwilą się dowiedziałam.

Otóż, trzy dni temu, w odświętnym stroju sułtanki i w najwspanialszej karecie wyjechałam z Chimilah, w towarzystwie również po galowemu wystrojonej Saidy. Przez drogę przypominała mi o wymaganiach etykiety, podczas tak ważnej wizyty i dała mi ostatnią lekcyę ułożenia i ceremoniału, co było rzeczą bardzo skomplikowaną, gdyż tym razem miałam się spotkać z najsurowszemi przepisami i tradycyami Islamu. Były to pierwsze kroki młodej arabskiej księżniczki. Moja milutka macocha objaśniła mnie o tej połowie rodziny, której jeszcze nie widziałam i o żonach mego szwagra Mustafy, którego miałam poznać. Jest ich cztery, a wszystkie prawie, jak Hosnah i dla tego winnam im pewne względy. Wkrótce przejechałyśmy przez miasto.

Pałac mojej najstarszej siostry, cudo starożytności, znajduje się na wązkiej uliczce starego Kairu. Dziwiło mnie, jak się tam nasza kareta zmieściła. Rodzina męża Hosnah, potomka zielonych turbanów, zamieszkuje ją od ośmiu wieków, w czasie których nic nie było zmieniane w pierwotnej architekturze pałacu, jakoteż w wewnętrznem jego urządzeniu. Jestto jedyny w tym kraju pomnik dawnych czasów, gdzie wszystkie pałace i domy datują się od wczoraj. Skoro się kareta zatrzymała, Saïda przerwała szczebiotanie i stała się naraz poważną pod swojem *bourko*.

Brama nawet tego odwiecznego pałacu ma pozór groźny i nakazujący poszanowanie.

Najprzód rzuca się w oczy wielki, pusty dziedziniec, podwójne przedmurze każdego muzułmańskiego domu; dalej drugi dziedziniec także ogromny, bez drzew, otoczony wysokiemi murami; na środku studnia z marmurową, pozieleniałą i zużytą przez czas cembrowiną. Odrazu zachwyciła mnie oryginalna wytworność, wykwint i misterna robota delikatnych moucharabieh, owych klejnotów arabskiej sztuki snycerskiej, niby koronek z drzewa, cienkich jak woal kobiecy, gdzie wyobraźnia i cierpliwość artysty umiały najdziwaczniejsze kaprysy z cudownem wykonaniem w harmonijną połączyć całość. W głębi drugiego dziedzińca ukazuje się ogromny mur frontowy, nagi, równy, bez okien, bez najmniejszej ozdoby; przebita jest w nim jedynie niezbyt duża brama, zasłonięta wielką z białego sukna kotarą, upstrzoną napisami utworzonemi z różnokolorowych kawałków jedwabnej materyi. Trudno odmalować wrażenie jakie robi ta okazała draperya, odbijając od brudno szarej barwy głazu: jestto wchód do haremu. Saïda ładnym swym paluszkiem wskazała mi na lewo selamlik, nieco od frontowego pałacu odosobniony; mieszkanie mego szwagra. Z powodu tego sąsiedztwa, okna haremu wychodzą na stronę przeciwną, dając widok na ogrody. Firanki i rolety są zawsze spuszczone, gdy hanum są u siebie, w ich zaś nieobecności podniesione.

Zwyczajem jest również, że nietylko obce osoby, ale i domownicy, gdy im wypadnie przechodzić koło tego tajemniczego schronienia, przez szacunek, muszą zbaczać z drogi i obchodzić ją krętemi alejami. Gdyśmy zajechały, około dziesięciu młodych niewolnic, czerpiących wodę u źródła, furknęło z miejsca jednocześnie z chmarą gołębi.

Boab'y, którzy pośpieszyli otworzyć nam drzwiczki od karety, spełniwszy to, natychmiast zniknęli; w ogóle zdziwił mnie ten powszechny popłoch. Możnaby sądzić, żeśmy ze sobą przywiozły zarazę. W kilka minut dziedziniec stał się zupełnie pustym. Nakoniec czterech eunuchów wyszło na nasze spotkanie i podniosło przed nami ową tajemniczo-złowrogą kotarę.

Warunki prenumeraty w Warszawie:
miesięcznie kop. 75, kwartalnie rs. 2 kop. 25, półrocznie rs. 4 kop. 50, rocznie rs. 9.

Warunki prenumeraty na Prowincyi i w Cesarstwie:
kwartalnie rs. 3, półrocznie rs. 6, rocznie rs. 12.

ADRES REDAKCYI: ulica Niecała Nr 10.

Do dzisiejszego Numeru dołącza się Fason z bibułki.

Дозволено Цензурою. Варшава 3 Іюля 1880 года.

W Drukarni J. Bergera, ulica Elektoralna Nr 14.

Redaktorka i Wydawczyni **Marya Ratyńska.**

ZAMEK ARDEN.

POWIEŚĆ

M. E. BRADDON.

PRZEKŁAD MARYI RAT.....

(Dalszy ciąg).

ROZDZIAŁ X.

Przygotowania do ślubu.

Po ostatecznem porozumieniu się narzeczonych, nie tracono czasu. Ślub był naznaczony za sześć tygodni: na dzień 10 września. Lady Geraldina pojechała niezwłocznie do Londynu dla odwiedzenia ojca i porobienia sprawunków do wyprawy. Fairfax również miał przepędzić ten czas przedślubny w myśliwskim zamku swego przyjaciela i kolegi majora Blormera, wśród kart, wina, w zupełnej kawalerskiej swobodzie, gdzie miał się ostatecznie pożegnać z swem dawnem hulaszczem życiem.

W intercyzie przedślubnej nie było żadnych trudności; układał ją familijny prawnik. Lady Geraldina Calloner nie przynosiła mężowi ani szylinga posagu, zaco sir Fairfax musiał się okazać jeszcze hojniejszym.

Lady Lora była w siódmem niebie. Rozpisała listy do najodleglejszych przyjaciół z zaproszeniem na wesele siostry, które postanowiła wyprawić tak szumnie, żeby było głośne na całe hrabstwo.

— Będzie sześć druchen—mówiła do Klaryssy—ty najdroższa, dwie miss Farmore, Emilia i Luiza moje siostry, a na szóstą poproszę córkę admirała Freelisse. Od jutra zaczniemy radzić o tualecie. Chciałabym żeby wszystko było oryginalnie pomyślane. Zobaczymy co powie mi Alberting; napisałam do niej żeby wynalazła coś najnowszego, ale pewnie trzeba będzie dodać jej fantazyi.

Lady Lora prosiła siostry o pozwolenie przyłączenia Klaryssy do liczby druchen.

— Dziwnem się wyda nie jednemu, jeśli ją wyłączymy—mówiła dobra milady.

Na to Geraldina obojętnie odpowiedziała, że nie chce robić nic takiego, coby się komuś dziwnem wydać mogło; zupełną swobodę zostawia miss Lowel, jeśli ta życzy sobie odprowadzić ją do ołtarza.

— O uczuciach, do których się przyznała siostrze, nie wspominała więcej i lady Lora niczem nie okazywała że pamięta te słowa. Rzeczy wzięły taki obrót, że najlepiej było puścić w zapomnienie ten objaw kobiecej zazdrości.

Klaryssa słuchała rozmów o przyszłem weselu, a serce jej ściskało uczucie niewytłómaczonego żalu. Ona nieboga sądziła, że Jerzy Fairfax jest jedynym człowiekiem z jej niewielkiego kółka znajomych, który ją prawdziwie pojmował i mógł być jej przyjacielem i doradzcą; teraz, jako mąż lady Geraldiny, która widocznie była jej niechętną, i on stanie się dla niej obojętnym, a być może przestanie ją lubić nawet. Biedna dziewczyna musiała przyznać w głębi serca, że związek ten czyni ją nad wyraz nieszczęśliwą. Cóż przecież traci przez to? Jerzy nie powinien być jej bardziej miłym jak każdy inny znajomy, co więc znaczy ten niewytłómaczony smutek, który kamieniem ugniata jej serce? Jeszcze tak niedawno dziwiła się czemu jest tak szczęśliwą i świat cały uśmiechał się do niej wesoło, teraz wszystko posępną barwę przybrało, ołowiana chmura zakryła jasne niebo jej życia.

W końcu sierpnia narzeczeni rozjechali się, a Klaryssie zdawało się że zamek opustoszał. Sztuka ciągnęła się dalej, ale główni aktorzy zeszli ze sceny. Przez cały czas, Klaryssa głęboko studyowała ich role: pilnie uważając wyraz twarzy lady Geraldiny i chcąc się na niej doczytać, czy rzeczywiście kocha swego narzeczonego? Lady Lora utrzymywała, że siostra jest głęboko przywiązana do sir Fairfaxa, ale Klaryssa napróżno starała się wyśledzić w postępowaniu dumnej kobiety najmniejszy objaw miłości.

I Jerzy Fairfax nie zdawał się być ideałem kochanków. Prawda, że w miarę zbliżania się dnia ślubu, coraz więcej czasu poświęcał swej narzeczonej; lecz z daleka patrząc, obejście jego było tak ceremonialne, że wyglądało to, jakgdyby wypełniał nałożony nań obowiązek. Mimo to, nie można było wątpić o jego miłości, kiedy związek zawierał się po tylu latach przyjaźni. Chór gości w zamku hallskim nie przestawał śpiewać na ten temat, jedna tylko Lizzie Farmore w chilach otwartej rozmowy z Klaryssą, podnosząc swoje wyraziste brwi, pozwalała sobie robić uwagi nad zamążpójściem lady Geraldiny, którym Klaryssa czuła się w obowiązku zaprzeczyć, przez wzgląd na swą opiekunkę.

— Niepotrzebnie jej bronisz, Klarysso—z niecierpliwością zawołała miss Lizzie—każdy to wie, że wychodzi za sir Fairfaxa dlatego tylko, że już skończyły się jej zwycięztwa, więc chwyciła się tej ostatniej sposobności, żeby nie zostać starą panną.

Narzeczeni wyjechali na tydzień. Na drugi dzień po ich powrocie miał być wydany w zamku bal, na pożegnanie lady Geraldiny, a nieobecność jej lub Jerzego, odjęłaby połowę blasku temu zebraniu.

— Pamiętaj Jerzy powrócić na czas—nalegała lady Lora, żegnając swego przyszłego szwagra—chociaż naturalnie nie mogę ci przygotować takich przyjemności, jakie znajdziesz w kawalerskim domu Blormera, jednakże niedarowałabym nigdy, gdybyś nie pośpieszył na mój bal.

— Najdroższa lady Loro, wrócę, gdyby mi to życie kosztować miało. Piechotą gotów jestem przyjść, a nie zawiodę nigdy oczekiwania takiej czarującej gospodyni.

Z temi słowami Fairfax wyjechał tak wesół i swobodny, jakim dawno nie widziała go Klaryssa.

Lady Lora oczekiwała nowych gości i chodziła po całym zamku z głową pełną projektów, dysponując służbie, odbywając długie konferencye z kucharzem i gospodynią co do przyjęcia spodziewanych gości.

Dla Klaryssy była szczególniej serdeczną. Wśród rozmowy pieściła ją darząc najsłodszą nazwą i pocałunkami okrywała pobladłą twarzyczkę.

— Droga lady Loro o czem to tak przyjemnem myśli pani—pytała dziewczyna, patrząc w oczy swej opiekunce. Jestem pewna, że coś ważnego się ukrywa. Tak tajemniczo wygląda pani dzisiaj i mogłabym sądzić nawet, że tajemnica mnie dotyczy.

— Przypuśćmy Klarry, że o ciebie tu idzie, przypuśćmy, że chciałabym zrobić coś dla twojego szczęścia. Wiesz najdroższa że kocham cię jak siostrę młodziuchną, i z całego serca pragnę widzieć cię szczęśliwą.

Klaryssa smutno potrząsnęła głową.

— Przy całej twej dobroci, droga pani, nie zdołasz tego uczynić. Czy możesz pani zmienić ojca, żeby mnie kochał i brata powrócić pod dach ojcowskiego domu?

— Albo oddać ci w posiadanie Arden?—spytała lady Lora z tajemniczym uśmiechem.

— O! to najniedorzeczniejsze marzenie ze wszystkich, nie śmiałabym nawet o to Boga prosić. Niech tylko ojciec mnie kocha i brat wróci, to już będę się uważać za zupełnie szczęśliwą i niczego więcej nie zapragnę. O Ardenie już nie myślę nawet.

— Kto przewidzi przyszłość? Wiele zadziwiających przewrotów i zmian losu widziałam w swem życiu, więc nie dziwiłabym się bynajmniej, gdybym cię, najdroższa, zobaczyła kiedy panią na Ardenie. I lady Lora znów gorąco uścisnęła swą młodą przyjaciółkę. A więc spytałaś mnie, droga Klarry, kogo dziś oczekujemy w zamku?—spytała po chwili milczenia.

— Próżnobym się starała odgadnąć, droga pani; nie znam tu nikogo, prócz tych, których tu u pani widziałam.

— Ale tych ludzi znasz, a przynajmniej słyszałaś o nich. Będzie tu mister Grandger i jego córka.

Klaryssa lekko westchnęła i opuściła głowę nad robotą.

— I cóż najdroższa, czy to ciebie nie dziwi, nic mi nie powiesz na to?—mówiła lady Lora z cieniem niecierpliwości.

— Ja... ja jestem przekonana że to są dobrzy ludzie—odrzekła Klaryssa nie bez wzruszenia—ale przyznać muszę, choć to pani nazwie nierozsądkiem, że myśl o utracie Ardenu zawsze z nimi się łączy, ztąd czuję do nich mimowolną nienawiść. Nie widziałam ich nawet, jak pani wiadomo, lecz zdaje mi się, że nie mogłabym polubić tych ludzi.

— To nie ma sensu, Klarry. Gdybym mogła gniewać się na ciebie, najdroższa, to z pewnością nastąpiłoby, za te niezasłużone uprzedzenie przeciw ludziom, z którymi, życzyłabym sobie żebyś się zbliżyła. Pomyśl tylko, jak pożądanem byłoby dla ciebie towarzystwo miss Grandger, gdy wrócisz do domu: taka blizka sąsiadka i bardzo miła osoba.

— Nie lubię towarzystwa; przywykłam być samą—mówiła Klaryssa z pewnem rozdrażnieniem.

— Jak poznasz ją bliżej, to z pewnością polubisz, a ja wtenczas będę tryumfować. Postanowiłam też sobie poprzyjaźnić twego ojca z mister Grandgerem.

— O! to nigdy nie uda się pani, lady Loro!

— Nie wiem, ale ufam swemu doświadczeniu i zręczności.

Rozmowa się urwała.

ROZDZIAŁ XI.

Daniel Grandger.

Popołudniu goście wyszli do ogrodu zabawić się grą w krokieta, a Klaryssa wymówiła się od towarzyszenia im, pod pozorem, że musi pisać listy; lecz myśli młodej dziewczyny, daleko pobiegły i nie mogła ich zwołać do siebie. Rzuciła pióro, i w zamyśleniu chodzić zaczęła po obszernych pokojach zamku, które teraz zalegała niczem nieprzerwana cisza. Przeglądała obrazy bogatej galeryi, lecz zdawało jej się, że z każdego patrzą na nią głębokie, ciemno-szafirowe oczy, z dziwnym wyrazem zajęcia, którego sobie nigdy wytłómaczyć nie mogła. Oczy te ścigały ją uparcie. Podeszła do okna i wychyliła głowę na ogród. I tu w śpiewie ptasząt, w szeleście liści, w cichym szmerze fontanny, zdawało jej się że słyszy nizki, metaliczny głos Jerzego Fairfaxa.

Z przestrachem zakryła twarz rękoma. Czy to wspomnienie tak zawsze prześladować ją będzie? Potrząsnęła głową.

Tak być nie może—pomyślała—pójdę po jaką książkę, to mnie rozerwie i rozpędzi te myśli natrętne.

Biblioteka w Hall, była dla niej zawsze źródłem niewyczerpanych przyjemności. Był to bogaty zbiór, zebrany jeszcze przez poprzednich właścicieli, i dopełniony najnowszemi dziełami z wyboru Armstronga, który raz na zawsze rozkazał swemu liweranowi dostawiać wszystko, co tylko się pojawiło na polu literackiem.

Dla Klaryssy, książki były radością w życiu. Przedewszystkiem lubiła lekką literaturę, lecz miała też upodobanie w dziełach poważniejszej treści; szczególniej uciekała się do nich, gdy jak teraz, chciała myśl swoją zjednoczyć w kartach książki.

Nikt z gości nie zaglądał do tego pokoju, i Klaryssa była pewna, że tu nie zakłócą jej spokojności, gdy nagle, otworzywszy drzwi, zatrzymała się na progu.

Barczysty, wysokiego wzrostu mężczyzna, stał z założonemi w tył rękoma, twarzą obrócony do lady Lory, która siedząc na nizkiej kanapce, rozmawiała coś z zwykłem jej ożywieniem.

Klaryssa chciała się cofnąć niepostrzeżona, ale to nie udało się.

— Któżto tam w bieli?—zawołała lady Lora—zdaje mi się, że miss Lowel. Proszę tu bliżej, Klarysso, gdzie uciekasz? Pozwól, że cię przedstawię memu dobremu przyjacielowi mister Grandgerowi. Oto miss Lowel, której rodzinny zamek, los oddał w pana ręce.

Grandger ukłonił się sztywno. Widocznie człowiek ten nie przywykł do schylania karku.

— Przykro mi, żem pozbawił panią drogiego jej miejsca—rzekł—więcej jeszcze żałuję, że pani nie zgadza się na moje prośby i nie odwiedza parku. Nazwałbym się szczęśliwym, gdyby miss Lowel zechciała rozporządzać się tam jak dawniej.

— Życzenie pana jest pełne dobroci—zawołała zachwycona jego grzecznością lady Lora.

Klaryssa podniosła oczy na milionera.

Grandger, nie był znawcą kobiecej piękności, lecz doskonale znał się na obrazach, a ciemne błyszczące oczy Klaryssy, przypomniały mu portret pendzla Velasquez'a, którego wysoko cenił.

— Pan bardzo łaskaw—wyszeptała młoda dziewczyna—ale... ale są wspomnienia, ciężkie bardzo, które radzibyśmy zagrzebać w pamięci. Ardeński park przypominałby mi wszystko com utraciła.

Grandger słuchał zdumiony. W słowach tych, było coś poetycznego, czego niezupełnie rozumiał, lecz z tem wszystkiem miss Lowel wydała mu się nieporównanie piękną. Smutek, który widniał z jej czoła, jeszcze większego uroku jej dodał w oczach milionera. Grandger nie zupełnie dobre miał wyobrażenie o arystokracie, którego nieprzezorność, zrobiła go właścicielem Ardenu, jednakże czuł dla niego współczucie i litość. Być może, był jeszcze skłonniejszym do współczucia, na widok jedynej córki Lowel, niewinnie pokutującej za grzechy ojca.

— Nie odchodź Klarry—zawołała lady Lora, widząc że młoda dziewczyna kierowała się ku drzwiom, z zamiarem odejścia. Wiem, najdroższa, żeś tu przyszła po książkę; później sobie wybierzesz, a teraz porozmawiaj z nami.

Klaryssa usiadła na sofie z wdziękiem, który wydał się Grandgerowi nieporównanie miłym. Miał on zwyczaj, wszystkie panny porównywać ze swą córką, znając widocznie ten jeden tylko egzemplarz rodu żeńskiego. Porównanie nie zawsze wypadało na korzyść nowo poznanych, lecz teraz musiał przyznać, że chociaż miss Zofia była niezmiernie pokorną osobą, jednakże łagodność jej, nie miała wdzięku Klaryssy.

Grandger, wogóle był małomówny, ale zato lady Lora jak zazwyczaj mówiła bez przestanku, i w czasie tego nieprzerwanego potoku lekkich słów, Klaryssa miała sposobność przypatrzenia się szczęśliwemu właścicielowi Ardenu. Jak już zauważyła z początku, był wysoki, silnie zbudowany, głowę trzymał prosto i cała jego powierzchowność znamionowała siłę. Nie można było nazwać go brzydkim. Silnie markowane rysy, miały regularne linie; wązkich, twardo zaciśniętych ust, nie skrywały ani wąsy ani broda: jasne szare oczy patrzały surowo.

— Ten człowiek może być okrutnym—pomyślała Klaryssa i zadrżała.

Grandger wspanialeby wyglądał w sędziowskiej peruce: zimne wejrzenie jego oczu i czarne nachmurzone brwi, przerażałyby drżącego przestępcę. Nawet jego długie jasnoblond włosy, lekko przypruszone siwizną, dawały mu srogi, lwi pozór.

Słuchał nie bardzo zajmującej rozmowy lady Lory, widocznie z chęcią okazania się miłym; lecz można było poznać, że myśl jego czem innem zajęta. Raz zauważył, że ogród w Hall pięknie się przedstawia, choć jesień jest późna i cierpliwie wysłuchał opowiadania gospodyni o jej ulepszeniach w sadownictwie, niewiele pojmując co mówiła.

— To bardzo jest miłe zajęcie—przemówił nakoniec—moja córka poświęca mu wolne chwile; w oranżeryi widziałem ogromną ilość ananasów i winogron. Mój rządzca utrzymuje, że to wszystko obraca się na użytek dworu, choć jestem przekonany, że większa ilość tych owoców idzie jego staraniem do Cowent-Garden.

Klaryssa przypomniała sobie ardeńskie ogrody w czasie, gdy tam zamieszkiwali: kiedy jedynemi przedstawicielami oranżeryjnych fruktów były wczesne ogórki, dojrzewające pod potłuczonemi szybami inspektów, a oranżerya była siedliskiem niepojętej wielkości pająków, które znów stanowiły przedmiot szczególniejszej obserwacyi dla Klaryssy i jej brata.

— Czy lubi pani zajmować się botaniką, miss Lowel?—spytał Grandger, z widoczną chęcią rozpoczęcia z nią rozmowy.

W towarzystwie mężczyzn, gdy dotykano kwestyi poważnych, Grandger stawał się wymownym, i zdanie jego w rzeczach handlu, przemysłu lub polityki, było gruntowne i w ogóle poważane; lecz w obecności panien czuł pewien przymus i nie umiał z nimi prowadzić lekkiej rozmowy, jakkolwiek mógł nabyć w tem wprawy, bywając często na balach, i wydając je u siebie. I teraz, w całej postawie jego znać było pewne zakłopotanie, gdy zwracając się całą twarzą do Klaryssy, miarowym urzędowym głosem dał jej zapytanie.

— Lubię kwiaty — odpowiedziała młoda dziewczyna—ale o botanice nie mam najmniejszego pojęcia i więcej sprawia mi przyjemności rysowanie, aniżeli anatomiczne rozbieranie ich części.

— Czy być może? Nie ma przyjemniejszego zajęcia dla młodej panny jak rysunek. Moja córka też rysuje, ale nie mogę powiedzieć, żeby miała do tego zdolności;-namazała nie mało papieru.

— Miss Lowel, to prawdziwa artystka—wtrąciła lady Lora, niezmiernie rada, że znalazła sposobność pochwalenia swej faworytki. Mogę powiedzieć, że nie znam panny jej lat, któraby była tak utalentowana i wszyscy to przyznają.

Tu, dobroduszna gospodyni spostrzegła się nagle, czy pochwałami Klaryssy, nie obraża czasem ojca miss Zofii, i niezwłocznie pośpieszyła dodać:

— Zapewne i córka pana maluje?

— Zdaje się, że tak, lady Loro; przynajmniej często ją widzę zajętą farbami i pędzlem. I na ścianach ardeńskiej szkoły wiszą obrazy z Pisma świętego, zapewne jej roboty.

— Miss Grandger zapewne i czyta dużo, jak moja Klarry.

— Nie mogę tego powiedzieć, nie zauważyłem w niej upodobania do tej rozrywki. Córka moja ma charakter czynny i energiczny i lubi tylko zajmować się rzeczami, które przynoszą użytek. Ja też nie nakłaniam jej do czytania. Nie zdarzyło mi się nigdy spotkać ludzi praktycznych między uczonymi i kiedy o kimś słyszę że czuje się szczęśliwym tylko w swojej bibliotece, to mam mocne przekonanie, że człowiek ten nie znajdzie nigdy szczęścia w życiu.

— Ależ wielcy ludzie byli to, po większej części ludzie wysokiego wykształcenia umysłowego.

— Nie sądzę, pani. Przeciwnie, jestem przekonany, że umieli wielkich rzeczy dokonać przy małych środkach.

W czasie tej rozmowy Grandgera z lady Lorą, Klaryssa podeszła do szaf z książkami i zaczęła między niemi wybierać, szukając żądanego dzieła, a oczy mister Grandgera mimowoli goniły za kształtną białą postacią miss Lowel. Klaryssa wybrała dwa tomy, żeby je zabrać z sobą i usiadła obok lady Lory, niechcąc okazać się niegrzeczną dla gościa, a tem samem zrobić nieprzyjemność swej dobrej przyjaciółce, która widocznie życzyła sobie, żeby została przy niej; gdyby nie ten wzgląd, z chęcią pobiegłaby do swego pokoiku.

Rozmowa ciągnęła się dalej. Lady Lora swoim zwyczajem powierzała Grandgerowi najskrytsze interesa, jak gdyby był jej krewnym lub adwokatem, mówiła o wkrótce odbyć się mającym ślubie i o utrzymaniu Jerzego Fairfaxa.

— Z początku, będą mieli tyle tylko, coby zaledwie wystarczyło dla pana na śniadanie—mówiła.

Grandger zapewniał, że na jego osobiste potrzeby, nie trzeba więcej jak trzydzieści szylingów na dzień.

Lady Lora roześmiała się.

— Tak zwykle bywa z milionerami: płacą kucharzowi 400 funtów, a cały ich obiad składa się z kotletu baraniego i pieczonego kurczęcia. Ale wracając do rzeczy, Fairfax i Geraldina nie będą mieli dużo na początek, szczęściem, siostra moja nie jest rozrzutna i Jerzy musiał się już ustatkować. Mam nadzieję że to będzie szczęśliwe małżeństwo: kochają się bowiem oddawna...

Klaryssa otworzyła książkę i nachyliła nad nią swoją główkę, ażeby nikt nie odgadł przykrego wrażenia, które wywołały te słowa. „Czy to prawda?—myślała—czy sama lady Lora wierzy w to co mówi? Więc zagadka, którą starała się rozwiązać w ostatnich dniach była tak prostą i jasną, że wszyscy oddawna ją znali, prócz niej. Tak, to musi być prawda. Narzeczeni kochają się, a brak objawów miłości, należało uważać za wysoki takt w postępowaniu. To, co ona uważała za obojętność, było etykietą nakazaną przez wyższe poczucie przyzwoitości. Tak zapewne zwykle dzieje się w tym wyższym świecie, którego jeszcze nie znała.

Z głębokiem zajęciem przewracała kartki książki.

Zaczęli rozmawiać o balu.

— Miss Grandger zapewne przywiozła z sobą ubranie balowe?—spytała lady Lora.

— Sądzę, że zaopatrzyła się we wszystko co koniecznie potrzebne—odpowiedział Grandger. Przypominam sobie nawet, że przy wsiadaniu zauważyłem jeden zbyteczny kufer, a Zofia nie ma zwyczaju zabierać z sobą niepotrzebnej ilości sukien. Dość pieniędzy przeznaczam jej na osobiste wydatki, lecz zdaje mi się, że obraca je w większej części na wspieranie biednych i na szkołę wiejską, nie wiele zostawiając na swoje stroje.

I dalej ciągnęła się rozmowa, podtrzymywana ciągle przez lady Lorę z niezmniejszonem ożywieniem a dla Klaryssy, te półtorej godziny, nieskończonemi się wydały. Jakżeż różnemi były jej uczucia w chwili, gdy w tym samym pokoju, Jerzy Fairfax usłyszawszy dzwonek, z uśmiechem spojrzał na swój zegarek.

I teraz, jak zawsze akuratny dzwonek, rozległ się nakoniec, z radością przywitany przez Klaryssę, a być może i tak samo przez uprzejmą gospodynię i jej gościa, którzy w czasie całej rozmowy niejednokrotnie tłumili sympatyczne ziewanie.

ROZDZIAŁ XII.

Grandger oczarowany.

Po niejakim czasie, gdy Klaryssa zeszła do wielkiej sali ubrana jak na obiad, znalazła tam miss Lizzie w towarzystwie nieznajomej młodej panny, w której domyśliła się miss Grandger.

Nie długo zostawała w wątpliwości co do tego. Lizzie Farmore wesoło zawołała ją do okna, gdzie siedziały i poznajomiła z sobą dwie panny.

Miss Zofia ukłoniła się w milczeniu. Byłato wysoka, dwudziestodwuletnia panna, o maje-

statycznej postawie i białych, pięknie rozwiniętych ramionach. Z twarzy, niezmiernie przypominała ojca. Oczy i gęste czarne brwi, które tak wspaniale wyglądałyby pod sędziowską peruką dodawały oryginalności twarzy młodej panny, która również z ułożenia i z tonu mowy, przedstawiała się wcale nie zwyczajną osobistością. Płeć miała nadzwyczaj białą i rumianą, a włosy aż lśniącej czarności były zaczesane z niezwykłą prostotą. Takich grubych, prostych warkoczy, jeszcze Klaryssa jak żyje nie widziała.

Miss Grandger miała na sobie ciemno-niebieską suknię z jedwabnej materyi z bertą z pięknych starych koronek, a białość jej pełnej szyi, pięknie odbijała od szerokiej czarnej aksamitki, na której wisiał wielki krzyż maltański z połyskujących rubinów.

Młode panny dalej ciągnęły rozmowę o zabawach, w których brały udział, po swem ostatniem widzeniu się i o ludziach, których poznały; a Klaryssa przez ten czas pilnie obserwowała miss Grandger, która, również jak ona była jedyną córką u ojca. Czy przecież była więcej kochaną? Czy i w tem Grandger nie był podobny do jej ojca jak we wszystkiem? Słyszała go w ciągu dnia kilka razy mówiącego o córce, ale tak chłodno i obojętnie, jak Lowel byłby zmuszony odezwać się o niej w towarzystwie.

Miss Grandger mówiła o znakomitych ludziach, z którymi się spotykała w tym roku i kilka razy wspominała, że towarzystwo zgoła ją nie zajmuje i daleko szczęśliwszą się czuje w swych szkołach i między ubogiemi. To prawdziwy jej żywioł.

— Kto sprobuje takiego życia, czuje dopiero szczęście, poznaje, że każde inne jest puste i bez celu—mówiła z namaszczeniem.—Gdy wracałam z teatru, koncertów i balów w Londynie, rachowałam zawsze ile to czasu straconego bez żadnego pożytku dla bliźnich. Teraz byt moich biednych codzień się polepsza, chcę im nagrodzić co wycierpieli, gdy mnie nie było. Gdybyś pani mogła widzieć moje domki, miss Farmore (nie powiedziała ich domki). Daję nagrody za najczystsze podłogi i okna i najpiękniejszy ogródek. Ręczę, że nie znalazłabyś pani gałązki muchotrzepu w całej wsi, do tego stopnia, że jestem zmuszona zaprowadzać go w moim ogrodzie dla kanarków. Na Boże Narodzenie daję nagrody za najoszczędniejsze gospodarstwo i za pieniądze złożone do kasy oszczędności. Kobieta, która przez cały rok bywała każdej niedzieli rano i wieczór w kościele, czego wynikiem było że w dzień odpoczynku nigdzie nie gotowali, dostawała odemnie całe ubranie. To ich tak zachęca, że nie znajdzie pani w niedzielę ani jednego gorącego kartofla w całej wsi.

— A jakże mężom podobają się zimne obiady?—z nieposkromioną lekkomyślnością spytała miss Farmore.

— Sądzę, że o zaspokojenie duchowych potrzeb przedewszystkiem starać się należy—mówiła z niewzruszoną powagą miss Grandger. Nigdy zresztą nie starałam się poznać ich uczuć w tym względzie. Słyszałam przytem, że miejski piekarz skarży się teraz na brak targu w dnie świąteczne. Ale zdaje mi się, że wyżej stoję nad gadanie piekarza. Przyjedź kiedy pani do Ardenu zobaczyć moje domki. Gdybyś wiedziała, w jak opłakanym stanie znalazłam tych biedaków!

Miss Farmore znacząco spojrzała na Klaryssę, co przerwało opowiadanie dobroczynnej dziedziczki.

— Przebacz mi pani, miss Lowel—rzekła prędko—zapomniałam, że mówię o dawnym domu pani. Ale wtedy, naturalnie, byłaś pani dzieckiem jeszcze i nie mogłaś zrobić dla nich co dobrego.

— Za biedni byliśmy na to, żeby dawać nagrody—odpowiedziała Klaryssa—lecz sądzę, że i bez tego ludzie ci kochali nas.

Na twarzy miss Grandger można było poznać, że ta okoliczność nie wchodziła w jej rachunek.

— O to bynajmniej się nie staram, żeby mnie kochali. Mojem niezmiennem i ciągłem usiłowaniem jest ich udoskonalenie. Wszystkie moje plany i urządzenia do tego się stosują. „Jeśli chcecie dostać nowe suknie, okrycie i kapelusz na nowy rok, mówię kobietom, musicie je zarobić chodząc bezprzestannie do kościoła. Jeśli chcecie dostać pieniędzy, muszę wprzód wiedzieć, jakie porobiłyście oszczędności." Dzieci wynagradzam za najpiękniejsze szycie, które przeglądam przez powiększające szkło; za porządek w ubraniu i za znajomość biblii. Dzieci z mojej niedzielnej szkółki odpowiedzą pani na każde pytanie z Starego Testamentu.

Klaryssa westchnęła, przestraszona temi cudami. Przypomniała sobie dziewczynki z niedzielnej szkoły i swoje usiłowania, żeby ich nauczyć cośkolwiek, a te usiłowania zawsze kończyły się wesołym śmiechem i podziałem jabłek i orzechów.

Miss Grandger niemiała czasu dalej rozpowiadać o swoich ulepszeniach, oficer z pobliskiego garnizonu poprowadził ją do stołu, rad ze sposobności zbliżenia się do bogatej dziedziczki.

Właściciel ardeńskiego zamku miał honor prowadzić do stołu lady Lorę, lecz ze swego urzędowego miejsca przy gospodyni, często spoglądał na przeciwny róg stołu, gdzie siedziała Klaryssa, nieopodal od jego córki. Milady zauważyła te przelotne, a ciekawe spojrzenia, i to ją wprawiło w najświetniejszy humor. Dla tej energicznej kobiety, spojrzenia te były przepowiednią udania się planu, który oddawna ułożyła w swym czynnym mózgu.

— Co pan powiesz o mojej faworytce, mister Grandger?—spytała nagle.

Grandger spojrzał na podłogę, naokoło krzesła milady, sądząc, że zobaczy pieska, stojącego na dwóch łapkach.

— Co pan powiesz o mojej faworytce, miss Lowel?—powtórzyła z uśmiechem.

— Miss Lowel? Doprawdy, lady Loro, nie jestem znawcą piękności kobiet, ale zdaje mi się, że jestto bardzo miła młoda osoba.

— Prawda, że prześliczna?—spytała lady Lora, kierując lornetkę w stronę Klaryssy—jak żyję nie widziałam takiej milej twarzyczki.

— Rzeczywiście, jest bardzo ładna—zgodził się Grandger.—Zauważyłem to już w bibliotece. W twarzy jej jest coś, coś niezwykłego, a może tylko tak mi się wydaje, bo zgoła nie znam się na takich rzeczach.

— Niezwykłego!—zawołała z ekstazą lady Lora—kochany panie, takiej twarzy nie zobaczysz drugi raz w życiu.

— Rzeczywiście, bardzo ładna—powtórzył Grandger zadumany i patrzał na półmisek, który podawał mu lokaj, tak długo, że inny, mniej dobrze wychowany lokaj odszedłby dalej, nie czekając.

Następnych dni ciągle rozmawiano o balu, którym niewiele zajmowała się miss Grandger.

— Naturalnie, bywam na balach—mówiła—jesteśmy do tego zmuszeni, bo niepodobna odmówić zaproszeniom przyjaciół, ale nie znajduję w nich żadnej przyjemności. Wszystkie są do siebie podobne, a w pokojach tak zawsze gorąco!

— Spodziewam się, że nie powiesz tego o tutejszym—rzekła miss Farmore, Lady Lora jest zwykle niewyczerpana w pomysłach. Teraz właśnie ma być urządzona oranżerya na tarasie i przed salą, gdzie będziemy tańczyć, tak, że wszystkie sześć okien będą otwarte przez cały wieczór.

— To będzie zimno—rzekła miss Grandger—która nie lubiła się zachwycać talentami drugich. Wiem że zawsze tak bywa, gdy przedsiębiorą jakie środki przeciw gorącu.

Klaryssa dużo przebywała z miss Grandger, jeździły razem, grały w krokiet, odgadywały szarady, ale niewiadomo czy było między niemi więcej sympatyi, jak między Klaryssą a lady Geraldiną. Zimny i egoistyczny charakter miss Grandger usuwał nawet cień poufałości w stosunkach jej ze znajomymi. Każdy przyznawał, że jest rozumna i wykształcona, że ściśle wypełnia obowiązki swego położenia, jako dziedziczki znakomitego majątku; niemniej przecież każdy przekładał towarzystwo Klaryssy, a nawet wesołej miss Lizzie, niż krępującą obecność córki dziedzica Ardenu.

Pewnego dnia po śniadaniu, gdy panny zebrały się przy fortepianie, miss Lizza ośmieliła się spytać Zofii Grandger, czy byłoby jej przyjemnie, gdyby ojciec ożenił się powtórnie?

Majestatyczna Zofia podniosła swoje gęste brwi z wyrazem zdumienia i rzuciła na przyjaciółkę spojrzenie, zdolne w kamień obrócić śmiałą interlokutorkę.

— Ożenić się? ojciec?—powtórzyła przeciągle—gdybyś go lepiej znała, miss Farmore, nigdybyś nie przypuszczała, nic podobnego. Mój ojciec nigdy się nie ożeni.

— Czy obiecał to pani?—spytała niepoprawiona Lizzie.

— Nie potrzebuję żadnej obietnicy, od niego. Znam go dobrze, żeby mieć choć najmniejszą obawę w tym względzie. Dawniej, gdy byłam maleńką, ojciec nieraz mógłby ożenić się świetnie, a nie uczynił tego.

Trudno było wyobrazić sobie miss Grandger maleńką, choćby w najodleglejszym peryodzie jej istnienia.

— Tak, nie chciał się żenić—powtórzyła.—Choć słyszałam nieraz jak go namawiali do tego, i skarżyli się na zupełną obojętność jego pod tym względem.

— Ale pani zapewne nie żałowałaś tego nigdy?

— Ja znam dobrze swoje obowiązki względem ojca, i nie stanęłabym nigdy między nim, a jego szczęściem; naturalnie, jeśliby to szczęście zasadzało się na zaślubieniu kobiety odpowiednich lat. Wtedy tylko odstąpiłabym od swych praw.

— Ja tak nie myślę—zauważyła Lizza znacząco—nie ulega wątpliwości, że przyjemnie jest samej rządzić domem ojcowskim, i być domniemaną dziedziczką milionowego majątku. Ale na nieszczęście, zdarza się często, że gdy wdowiec lat ojca pani poweźmie myśl żenienia się, wtedy zwykle zakochiwa się w młodej, ubogiej panience, która bez wahania przyjmuje jego rękę.

— Mój ojciec miałby się zakochać w młodej dziewczynie? — krzyknęła przestraszona miss Grandger. Co za niedorzeczna myśl. Zupełnie mylne pojęcie masz pani o jego charakterze, miss Farmore.

— Nie mówię tu wyłącznie o ojcu pani, ale o wdowcach w ogóle. Podobne małżeństwa niekiedy są szczęśliwe, ale bywają wypadki, że obie strony nieraz żałują nierozważnego kroku.

Po tej rozmowie miss Grandger, z niewzruszonym spokojem zaczęła kończyć zaczętą przedtem sonetę Beethovena, i wykonała ją z niesłychaną biegłością, nie pomyliwszy się ani razu, choć nie można powiedzieć, aby rozmowa ta nie rzuciła w jej duszę pewnych podejrzeń.

Dzień balu nadszedł nareszcie, a Jerzy Fairfax nie stawił się. Lady Geraldina przyjechała w przeddzień balu i przywiozła dobre wiadomości o zdrowiu ojca, który nawet przyrzekł przyjechać na wesele córki, niewiele zważając na protestacye lekarzy.

Lady Lora głośno wyrażała swoje nieukontentowanie, z powodu opóźnienia się Fairfaxa i Klaryssa pierwszy raz słyszała, jak lady Geraldina żywo broniła swego narzeczonego.

— Bądź pewną, Loro, że dotrzyma słowa—mówiła do siostry—wiesz przecież, że mężczyzni wszystko odkładają na ostatnią chwilę. Przyjedzie jeszcze dość wcześnie, żeby się przebrać.

— Tak, ale to nie znaczy dotrzymanie słowa, gdy przyjedzie wtedy, jak tańce będą już rozpoczęte. Jadąc całą noc, będzie wyglądał jak lunatyk. Przytem powinien też pamiętać na nasz niepokój.

— Powiedz Loro twój niepokój, bo co do mnie, zupełnie spokojna jestem o niego. Nie widzę nawet, dlaczegoby obecność Jerzego na balu była konieczną?

— Ależ Geraldino! Wszyscyby się dziwili, gdyby go tu nie było.

— Nikogo to nie zadziwi, bądź pewna—odrzekła Geraldina, królewskim gestem odrzuciwszy w tył głowę.

Między walizami i kuframi, przysłanemi z Londynu, był jeden niewielki kufereczek, który pokojówka lady Lory wniosła rano do pokoju Klaryssy, z ukłonem od swej pani.

W kuferku Klaryssa znalazła śliczny a skromny strój balowy: biała powiewna suknia z białego tiulu, przystrojona bukietami dzikich róż i takiż fantastyczny wianeczek na głowę. Wianek ten, godny spoczywać na główce jakiej wróżki, miał wieczorem ozdobić kasztanowate włosy miss Lowel, nieznające dotąd takiego zbytkowego przystroju.

Po tych darach nastąpiły naturalnie podziękowania, pocałunki i radość.

— Muszę odpowiadać przed twoim ojcem za to, żebyś ładnie wyglądała—mówiła śmiejąc się dobra milady—a dziś musisz zrobić efekt. Muślinowa sukienka, którą chciałaś włożyć, śliczna byłaby na mały wieczorek, ale dziś to przecież bal. Jak się tylko ubierzesz, przyjdź do mnie, chcę cię najpierwsza zobaczyć.

Klaryssa przyrzekła to swej dobrej opiekunce i uszczęśliwiona wybiegła z pokoju.

Nie było nic upokarzającego przyjmować podarunki od lady Lory, tak to umiała uczynić w sposób delikatny, a przytem jej osobiste zadowolenie musiało udzielić się i temu, kto od niej przyjmował podarunki.

ROZDZIAŁ XIII.

Odkryta zdrada.

Bal rozpoczął się bez Fairfaxa, z wielkiem niezadowoleniem lady Lory. Nie cieszyły jej nawet pochwały dawane urządzeniom, lecz te pochwały były tak jednomyślne i pochlebiające, że nakoniec zapomniała o nieobecności Fairfaxa, z upodobaniem przyjmując hołdy, składane jej rozumowi i talentom.

Książę, magnat tej okolicy, wysoki starzec z białemi włosami, raczył także wyrazić swoje zdziwienie i pochwałę.

— Jak tu pani wszystko wspaniale urządziłaś, lady Armstrong; zapewne z Londynu sprowadziłaś pani dekoratorów?

— Nie! wasza wysokość — odrzekła lady Lora z dumą i radością—mogę się pochwalić, że to moje dzieło. Wprawdzie mąż mój chciał posłać po dekoratora do Londynu, ale oparłam się temu stanowczo; takby wszystko urządzili, że nie poznałabym swego domu. Po długich więc naradach, urządziliśmy jak pan widzi, i sam przyznaje że dobrze.

Rzeczywiście, wszystko udało się nad spodziewanie lady Lory. Nawet przepowiednie miss Grandger o zimnej nocy, nie spełniły się. Przeciwnie, noc była dziwnie cicha i ciepła: księżyc miękkiem, rozkosznem światłem oblewał taras i ogród, najmniejszy wiaterek nie poruszał liści i kwiatów, ani draperye w otwartych oknach: byłato prawdziwie letnia noc na początku jesieni.

Klaryssa wiele tańczyła. Zaraz z początku lady Lora przyprowadziła jej mister Grandgera, który zaledwie skończył uroczystego kadryla z jakąś znakomitą wdową. Prośba jego niezmiernie zdziwiła Klaryssę. Miała do rozporządzenia jednego jeszcze kadryla i obiecała go z nim tańczyć, i zanim Grandger zdołał jej podziękować, zniknęła w wirze walca, unoszona przez kapitana Westlie.

Daniel Grandger stał między patrzącymi, w końcu sali, a wzrok jego gonił uroczą białą postać w wianku róż dzikich. Lady Lora prawdę powiedziała: Klaryssa Lowel była bezzaprzeczenia najpiękniejszą z całego pięknego grona strojnych kobiet.

W całem swem życiu, Daniel Grandger nie zwracał szczególniejszej uwagi na piękność kobiecą; lecz w twarzy młodej dziewicy było coś dziwnie pociągającego, co mimowoli przykuwało jego spojrzenia. Być może, interesował się nią, z powodu jej smutnego położenia: zabrał przecież jej dom, który kochała i o którym tak często wspomina.

Nie dziwiłbym się, gdyby mnie nienawidziła—mówił sobie, lecz było mu smutno przy tej myśli.

Spokojnie oczekiwał obiecanego kadryla, odmówiwszy kilka tańców, które mu proponowała lady Lora, i przez cały ten czas patrzał na Klaryssę.

Jakimżeż ona wesołym, świetnym motylkiem wydała mu się dzisiaj; Grandger nie mógł wierzyć, że to była ta sama smutna dziewczynka, która niemal ze łzami mówiła mu wczoraj o swym utraconym domu. Zaczął ją porównywać ze swoją córką. Miss Zofia ładnie dziś wyglądała, w różowej jedwabnej sukni, z lśniącą przepaską z perłowej masy na czarnych włosach, a odkryte wspaniałe ramiona, były niemal puchowej białości; ale nikło to wszystko w porównaniu z eteryczną postacią Klaryssy.

Miss Farmore właśnie w tej chwili przechodziła koło bogacza i zauważyła wyraz zajęcia w szarych, lecz dziś nie tak surowych oczach mister Grandgera.

Więc to tak? mój panie—myślała wesoła Lizzie—wiem teraz, gdzie zwracają się twoje myśli. Miss Grandger podejrzywała mnie o straszne względem niego zamysły, wkrótce się przekona, że ojciec jej wpadł w większą jeszcze przepaść. Chciałabym widzieć go żonatym, choćby na złość temu olbrzymowi w różowej sukni.

Kadryl zaczął się. Klaryssa tańczyła go z Grandgerem, dziwiąc się swej obojętności, z jaką słuchała rozmowy tego wroga swego rodu. Monotonny, surowy głos jego, nabierał dziwnej miękkości, gdy do niej przemawiał.

— Nazwałbym się szczęśliwym, gdybym mógł widzieć panią jako gościa u mojej córki —rzekł z wyrazem gorącej prośby w głosie.— Sądzę, że zajęłyby panią zmiany, jakie tam poczyniła.

— Nie przeczę temu, państwo jesteście bardzo dobrzy—szepnęła Klaryssa—ale ja... ja nie mogę pójść do zamku. Byłam tam tak szczęśliwą z moim bratem, że teraz, gdy go niema, wspomnienie to byłoby mi nad wyraz przykrem.

Grandger zamyślił się.

— Straszna to jakaś familia ci Lowele: ojciec marnotrawca, a syn może jeszcze co gorszego.

Spojrzał na Klaryssę i coś jak żal ścisnęło mu serce.

Biedna dziewczyna—myślał dalej—gdybym tak mógł dopomódz jej w życiu...

Noc przechodziła, a Jerzy Fairfax nie zjawił się.

Lady Geraldina niczem nie okazywała swego niepokoju, tylko z gorączkową jakąś wesołością oddała się zabawie. Zewsząd zarzucali ją pytaniami o narzeczonego, na które odpowiadała z niezachwianym spokojem; lecz usta drżały jej nerwowo, gdy chciała się uśmiechnąć.

— Niezawodnie, obiecali mu ulubione polowanie na cietrzewie i dlatego został: panowie nad wszystko przekładają podobne przyjemności.

Po kolacyi, jeszcze koło najodważniejszych tancerzy walcowało po sali, lecz Klaryssa odmówiła swemu kawalerowi.

— Już dosyć mam tańca—mówiła—tak jestem zmęczona, że ani kroku zrobićbym nie mogła. Lecz widzę, ze pan masz szczególniejszą ochotę tańczyć jeszcze; proszę, zamów pan miss Farmore, z przyjemnością popatrzę na was.

Mówiła to kapitanowi Westlie, którego uważała jako dobrego znajomego.

— Chciałem tańczyć, lecz tylko z panią, miss Lowel—rzekł cicho, pochylając się do niej—a gdy nie chcesz, to pozwól mi przynajmniej usiąść przy sobie. Za nic na świecie nie odstąpię panią teraz. Jak bladą jesteś, miss Lowel! Czy nie zachłodno tu w sali? Pozwól mi pani, że cię ztąd wyprowadzę.

Podał rękę Klaryssie i przeszli do małego buduaru, obok sali, blado oświeconego matowem światłem lampy, teraz przyćmionej. Niezliczona moc zieleni, wysokie południowe drzewa w wielkich wazonach, efektownie poustawiane, dawały pokojowi pozór małego gaju, a zupełna cisza, delikatne światło i upajająca woń kwiatów, przedstawiały miłe wytchnienie po wrzawie, jaskrawym blasku tysiąca świec i wirze nieustannego tańca.

Klaryssa puściła rękę swego towarzysza, i w zupełnej niemocy padła na kanapę. Ta noc tańców i wzruszeń dla niej nowych, zmęczyła ją niewypowiedzianie. Żyła w jakiemś zaczarowanem kole, jak we śnie; zdawało jej się, że jest inną istotą, a smutki i tęsknoty zniknęły bezpowrotnie. Teraz wróciły z większą jeszcze siłą szarpać jej biedne serce.

Z głębokim smutkiem zwiesiła głowę na piersi.

— Może ci co przynieść, droga pani?—zapytał kapitan przestraszony jej bladością.

— O, dziękuję, za dobroć pana—przemówiła podnosząc na niego smutne spojrzenie—nie chciałam cię niepokoić sir, lecz w istocie potrzeba mi trochę wody.

— W tej chwili przyniosę, lecz obawiam się zostawić tu panią.

Obejrzał się na nią z trwogą. Tak wyglądała, jakby za chwilę popaść miała w zemdlenie.

— Nie, ja nie jestem słaba, tylko zmęczyłam się bardzo. Pozwól mi pan chwilkę tu odpocząć.

Wyszedł śpiesznie, zapewniając, że niedługo przyniesie wody, choćby mu po nią przyszło chodzić aż do rzeki samej.

Klaryssa wstała zwolna z kanapki, i mimowoli, jak za głosem przeznaczenia, skierowała swe kroki ku otwartym drzwiom balkonu.

Świeży prąd powietrza orzeźwił ją i dodał siły. Usiadła przy brzegu i oparła ręce na kamiennej balustradzie balkonu.

Szeroki taras rozciągał się przed nią, a za tarasem płynęła rzeka. Cicho płynęła, podmywając kamyki i zabierając nadbrzeżne trawki i kwiaty.

Zachodzący księżyc drżąc kąpał się w wodzie.

Klaryssa podparła głowę na dłoni, i zadumanym wzrokiem goniła zeschłe listki, które prąd unosił.

— O, gdyby tak zabrał mój smutek i tęsknotę, co mi serce pali; gdyby tak wziął odemnie wspomnienie o nim.

Nagłe kroki zbudziły ją z tej zadumy i cichy, melodyjny głos dał się słyszeć:

— Chciałbym być rękawiczką na tej rączce, żeby módz ucałować twoje usta!

Klaryssa poznała głos, ale nie drgnęła, nie zmieszały jej te słowa. Kroki zbliżały się i za chwilę Jerzy Fairfax siedział na schodkach u jej stóp.

— Julietta!—rzekł tym samym przyciszonym głosem.—Zkąd przyszło do tego, że mi się pani dziś przedstawiasz w roli Julietty? Jakbyś i tak nie była dosyć niebezpieczną.

(d. c. n.).

Дозволено Цензурою. Варшава, 8 Іюля 1880 года.

W Drukarni J. Bergera, Elektoralna Nr. 14. Redaktorka i Wydawczyni **Marya Ratyńska**.